



„Analiza i Egzystencja” 61 (2023), 113–137
ISSN (print): 1734-9923
ISSN (online): 2300-7621
DOI: 10.18276/aie.2023.61-06

ARTYKUŁY

MIROŚLAW PAWLISZYN

ORCID: 0000-0001-5510-3136

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

email: miroslaw.pawliszyn@uwm.edu.pl

Fantazmaty „Polaka”, czyli przemyślenia z obszarów egzystencjalnej filozofii religii¹

Słowa kluczowe: fantazmat, system kościelny, miłość, kościół, kłamstwo, filozofia religii

Keywords: phantasm, church system, love, church, lie, philosophy of religion

Phantasms of a “Pole” or Reflections from the Area of Existential Philosophy of Religion

Abstract

The immediate inspiration for this text is Tomasz Polak’s book *System kościelny czyli przewagi pana K* (The Church System or the Advantages of Mr. K). The author analyses in detail how the “system” works, claiming that it has taken over the church from the very beginning of its existence, absorbing the original vitality of the community. The conclusion he reaches is that the “system” is unreformable. In this article

¹ Przedstawiany tekst ma dwóch bohaterów, są nimi Tomasz Węclawski i Tomasz Polak. Należy podkreślić, że dla tych, którzy zajmują się teologią fundamentalną, filozofią religii czy filozofią Martina Heideggera, jest sprawą znaną, że jest to ta sama osoba. Nie jest moją rzeczą analizować przyczyny zmiany nazwiska, jednak każdy, kto śledził debatę publiczną wokół skandalu w kościele poznańskim, wie doskonale, o co chodzi. Pragnę zaznaczyć, że choć, owszem, odnoszę się do twórczości tak jednego, jak i drugiego, to traktuję „ich” jako bardziej figury retoryczne, jako tych, którzy dają nam dzisiaj do myślenia, jeśli chodzi o kwestię religii, wiary i Kościoła.

I compare T. Polak's basic thought with what Tomasz Węclawski wrote years ago about the church. I emphasize that this is the same person who changed his name due to life circumstances. I try to analyze how far the thinking, the way of argumentation, and finally the formulated conclusions have changed.

The key word for these considerations is "phantasm." In this light, the question of God "with me, in me, and over me" dies in the face of the workings of the "church system." The phantasm prevails over man and his living relationship to God. "The Church System or the Advantages of Mr. K", is a very sad story about an individual, even though told in an expert and difficult language. Religion, faith, which someone makes the determinant and meaning of life, is something that from the beginning is doomed to drift towards an unshakeable phantasm, something that, in fact, will never come true, except in the most intimate and private dimension.

Wprowadzenie

Fantazmat to wytwór psychiki, to coś, co jest efektem napięcia myśli, emocji i wyobraźni; to twór, niekoniecznie nieoczywisty. Jest on pragnieniem i westchnieniem; oczekiwaniem i wypatrywaniem. W produkowanym fantazmacie chce się przebywać, chce się w nim odnaleźć siebie, własne niespełnienia i marzenia. Czy jest on urojeniem, czymś, co nigdy nie zaistnieje, a jeżeli zaistnieje, to tylko jako twór mojej i tylko mojej myśli? Mamy tu do czynienia ze zdumiewającą okolicznością. Fantazmat, skoro jawi się w umysłach ludzi, zdaje się być, istnieć, a jednocześnie we własnym, niedookreślonym istnieniu niweczy siebie. Jest czymś podobnym do marzenia sennego, które będąc śnione, istnieje, a będąc wspomnieniem na jawie, staje się ułudą, upragnioną bądź odpychającą. Człowiek jest istotą, która chce, a zarazem nie chce tkwienia w fantazmatach, będąc świadomą tego, że są one tak pociągające, jak też niechciane. Fantazmat ma to do siebie, że jest zawsze „produktem” myśli, problem polega na tym, że myśl produkująca fantazmat wie, iż prędzej czy później stanie się ofiarą tegoż. Fantazmat jest nie tylko marzeniem, myślą, która zmierza przed siebie. Fantazmat nie jest myśleniem jako takim, które ledwie rejestruje fakty zachodzące dokoła. Jest on raczej nadprodukcją myślenia i marzenia, jest ustanawianiem czasoprzestrzeni, która zaczyna funkcjonować w sobie, wedle własnych praw i ustanowień. Proces produkowania fantazmatów to nie tylko prawa psychologiczne; fantazmat jest zanurzony w zależnościach socjologicznych i pedagogicznych, również biologicznych i socjoterapeutycznych.

Człowiek jest istotą, która nie może żyć bez fantazmatów, bez projekcji, które go ustanawiają, dadzą bądź inspirację, bądź chwilę oddechu, obudzą marzenia lub uświadomią ich niespełnienie. Skoro tak, to czy mamy do czynienia z sytuacją, w której to ja produkuję fantazmaty, poszukując miejsca i czasu, które są gdzieś dalej, poza mną, w przyszłości, czy też odwrotnie, to fantazmat ustanawia mnie, dając mi możliwość nowego spojrzenia na świat, na miejsce, jakie w nim zajmuję?

Ostatnie słowa są tutaj ważne. Jestem ja i to, co mnie otacza. Otoczenia są różne i jakże złożone, a wszystkie składają się na kontekst mojego życia. W tym kontekście myślę, działam i czuję, chcę czegoś bądź nie, czekam na coś bądź na kogoś lub nie; myślę o sprawach wzniosłych bądź uważam je za nieistotne. W tym kontekście fantazmat uruchamia myślenie i czucie bądź je ogranicza, a wszystko rozgrywa się w konkretnym człowieku, we mnie.

Fantazmaty „Polaka”, autora niezwykle ważnej książki, opublikowanej w 2020 roku pod tytułem *System kościelny, czyli przewagi pana K.*, a jednocześnie fantazmaty Polaka, żyjącego pod określoną szerokością i długością geograficzną, uwikłanego właśnie w system kościelny, to wieloznaczność słów i skojarzeń, które chcę wydobyć. W tym drugim przypadku nie jest potrzebny pan K., zatem ukonkretnienie zachodzących procesów, skierowanie uwagi na tę, a nie inną okoliczność. Jest jakieś zaplątanie w fascynację i sprzeciw, w przywiązanie i dezaprobatę, które „dzieją się” (zdumiewająco na wskroś aktualnie) w polskim – i nie tylko – Kościele. Fantazmaty Polaka budzą niepokój, poruszają fundamenty, pobudzają do nieprawdopodobnej, acz możliwej (sprzeczność jest tu zamierzona) perspektywy, w której instytucja Kościoła wciąż pewnie będzie istnieć, choć niekoniecznie w tym miejscu, w naszej europejskiej cywilizacji. W przypadku pierwszym, fantazmaty „Polaka” to wewnętrzne zmagania, przez które przeszedł autor książki, pewnie jeszcze niedokończone, niedomknięte, niedookreślone², w drugim są autentycznym problemem, który dotyka człowieka uwikłanego w „system kościelny”. Dlaczego kwestia jawi się jako ważna? Wszak moje osobiste zbawienie, życie w wymiarach wieczności, jest uzależnione od aprobaty „systemu”.

W tekście, który ośmielam się zaproponować, jest jedna istotna perspektywa. Jest nią przełożenie akcentu z tytułu książki Tomasza Polaka i jego zmagania z instytucją Kościoła na dylematy, jakie dotyczą zwyczajnego Polaka,

² Wyrażone tu wątpliwości są niczym innym, jak nadzieją i oczekiwaniem na dalsze analizy tematu.

o ile taki istnieje³. Tytuł sugeruje przewagę pana K. nad systemem kościelnym. Moja sugestia jest dalece bardziej dramatyczna. Dramat nie polega na tym, że system jest wciąż nierozpoznany, mimo wysiłków poczynionych przez autora książki. Jeżeli znajdzie się ktoś, komu starczy cierpliwości, by czytać poniżej zapisane słowa, niechaj nie spodziewa się recenzji tekstu. Nie jest to moim zamiarem; takie recenzje zresztą się pojawiły. Zastrzeżenie to wydaje się istotne, gdyż nie wikłam się w analizy konkretnych tez, jakie stawia autor książki. Pytam więc, nawiązując do jednego z esejów Leszka Kołakowskiego, czy Węclawski umarł i czy powinniśmy jego zgon oplakiwać (por. Kołakowski, 1991, s. 85–96). A może chodzi o coś innego, może „Polak” umiera wciąż, chodząc w procesji, sprząając plebanie, będąc owieczką strzeżoną przez pasterzy? Może „Polak” umiera „przerobiony” intelektualnie i emocjonalnie przez „system”?

Węclawski

Przywołanie nazwiska, które niestety zniknęło, z racji pozanaukowych ma tutaj znaczenie tyleż symboliczne, co też nad wyraz konkretne. Nazwisko to funkcjonowało w kategorii wybitnych polskich teologów, takich, którzy posiadali też dogłębną wiedzę filozoficzną. Odnajduję książkę sprzed lat, zatytułowaną *Gdzie jest Bóg? Małe wprowadzenie do teologii dla tych, którzy nie boją się myśleć*. Tytuł jest tyleż poważny, co intrygujący. Słowo „gdzie” wyraża rodzaj niemocy, a jednocześnie uparte poszukiwanie. „Jest” to metafizyczne pytanie o byt: „czyj”, nie tyle „jaki”. Tomasz Węclawski nie pyta o jakiś byt, który ma zostać odnaleziony w jakimś miejscu, pyta o Boga i szuka dlań miejsca w otaczającej rzeczywistości. „Gdzie” znaczy zatem w jakich miejscach, znaczeniach, sytuacjach, okolicznościach. Zasadnicze pytanie dotyczy jednak nie miejsca, w którym mógłby, miałyby znajdować się Bóg. Tak czytam tytuł sprzed lat, mając na uwadze ewolucję myśli autora. Chodzi raczej o znaczenia, interpretacje, pojawiające się niuanse. Czasem bardzo subtelne, a jednocześnie dojmująco znaczące.

Nie sposób pominąć znaczenia zdroworozsądkowego. Dopowiedzmy: pytanie to stawia książd. Słowo „gdzie” jest dopytywaniem o umiejscowienie,

³ Rozważania Tomasza Polaka ukazują się w kraju, gdzie wiara w Boga pozostaje w ścisłej zależności do instytucji Kościoła hierarchicznego.

jest poszukiwaniem ukonkretnienia. Ukonkretnieniem jest „Kościół”. Warto prześledzić drogę myślenia, by zobaczyć, co wydarzyło się po latach w życiu i myśleniu Tomasza Polaka („Polaka”).

„Kościół we mnie” to pierwszy ślad myślenia o Kościele⁴. Teza zasadnicza brzmi następująco: „Zanim bowiem Kościół jest czymkolwiek dla mnie, zanim o nim cokolwiek wiem, jest on już we mnie: jest we mnie ze swojej istoty” (Węclawski, 2002, s. 117). Ukryte są tutaj takie oto założenia: po pierwsze, „Kościół” jest czymś, co tkwi, zakorzenia się w każdej istocie, która przychodzi na świat; po drugie, jest on czymś z góry uformowanym, dopowiedzianym, czymś, co wchłania w siebie każdą istotę przychodzącą na świat; po trzecie, jest on ze swojej natury czymś pozytywnym, nieograniczającym, dającym możliwość funkcjonowania i rozwoju. Skąd ta ostatnia uwaga? Odpowiedź zawarta jest w następnym zdaniu: „Ze swej istoty pragnie mnie objąć i rzeczywiście obejmuje” (Węclawski, 2002, s. 117).

Czytamy dalej: „Z pewnością nie muszę się bać takiej świadomości Kościoła. Nie wyraża ona przecież jego ukrytych zamiarów wobec mnie, nie jest tym bardziej skierowanym przeciwko mnie zamysłem nieznaney mi potęgi” (Węclawski, 2002, s. 117). I znów w podtekście zawarte są określone sugestie. Pierwsza z nich: Kościół ma jakiś rodzaj świadomości, czy raczej samoświadomości, wedle której czymś, co jedynie wartościowe i znaczące, są „jakieś zamiary” wobec mnie, tego oto człowieka, żyjącego w takim, a nie innym fragmencie historii. Świadomość Kościoła nie ma niczego, co byłoby ukryte, niedopowiedziane; nie ma zatem możliwości, by Kościół w jakimkolwiek momencie miał wobec mnie zamiary, których nie poznam i nie zbadam. Wreszcie ostatnia uwaga. Kościół w swej „otwartości” wobec mnie jest absolutnie suwerenny, decydujący, nie kryją się bowiem za nim żadne ukryte siły, które mogłyby wpływać na jego decyzje.

Notuję sformułowanie: „skrytość zamiarów” (w tekście: „ukryte zamiary”). Są one albo ukryciem jakiegoś faktu po to, by ktoś go nie poznał i nie doznał możliwego bólu, załamania, albo elementem gry, śladem zwożenia, wodzeniem na pokuszenie. Myślenie Węclawskiego o Kościele zdaje się przedstawiać niewinność i nieskazitelną Kościoła w odniesieniu

⁴ Kościół i „system kościelny” to dwa całkowicie różne pojęcia. W tekście z roku 2002 znajdujemy Kościół jako wspólnotę, w której „system” pełni rolę drugorzędną. Już w tym miejscu widać wyraźnie, że znaczenie jakiegokolwiek tekstu zależy od tego, jak rozłożone zostaną akcenty autora. To nieunikniona przypadłość, w jaką wpada każdy autor tekstu.

do konkretnego człowieka. Kościół jest tutaj miejscem zbawienia i to jest jego „jedyną rzeczywistą intencją” (Węclawski, 2002, s. 117).

Autor podejmuje wątek miłości, jako tej, która wyraża głębię więzi między mną a Kościołem. Odnaleźć tu można ślad inspiracji zaczerpniętych od Franza Rosenzweiga czy Dietricha von Hildebranda. Miłość jest pierwotnością bycia, czymś, co już jest, zanim postawione zostanie jakiekolwiek pytanie. To nie ono poszukuje odpowiedzi, raczej miłość umożliwia jakiekolwiek zapytanie o nią. Jest ona czymś, co chwyta my intuicyjnie, doznaniem, jakie definiuje nasze życie. Czytam zdanie: „Miłość, kiedy naprawdę przychodzi, przychodzi niespodziewanie i nieuchronnie” (Węclawski, 2002, s. 118) i wyciągam stąd wniosek, że to nie ja ją znajduję, raczej ona znajduje mnie. Dodajmy – co niezwykle ważne – to nie ja odnajduję Kościół, raczej on mnie; to nie ja wkraczam w jego wspólnotę, to ja jestem doń przyjmowany. Wolno zadać pytanie, mając na uwadze późniejsze analizy Tomasza Polaka: to fantazmat czy realny gest współuczestnictwa? Już w tym miejscu brzmi z mocą pytanie: czy czyjeś (moje) wejście w obszar oddziaływania Kościoła jest od samego początku pułapką zastawioną na mnie (wówczas nie ma mowy o miłości), czy też ja jestem tak bardzo niezdolny do tego, by być ukochanym (wówczas jestem istotą niedoskonałą, tak ontycznie, jak też moralnie)? Albo inaczej, to na mnie zostaje zastawiona pułapka, która przez wieki zastawiana była na rzesze wierzących? Miłość mierzy się tutaj z rodzajem perfidii. Przyjdzie nam jeszcze niejednokrotnie wracać do tego pytania.

Bóg, a może „fantazmat” Węclawskiego, jest na wskroś Bogiem aktywnym, działającym. „Bóg jest wierny sobie samemu w każdym człowieku. Tak właśnie nie chce być sobą samym bez tego, co kocha” (Węclawski, 2002, s. 119). To fakt, nie znajdujemy w tym miejscu wzmianki o kościele hierarchicznym, wolno nam jednak domniemywać, że brak ten jednak zakłada uwzględnienie tegoż. Bóg jest wszak tym, który „kocha wszystko od samego początku, od pierwszego stworzenia i pierwszego człowieka, od pierwszego dnia stworzenia i pierwszego człowieka, przez tych wszystkich, których kiedykolwiek i gdziekolwiek wezwał”. Teologiczna historiozofia, brzmiąca twórczością Pierre’a Teilharda de Chardina, ogarnia sobą wszelkie zamiary i działania Boga wobec człowieka, i odwrotnie. Rodzi się pytanie, czy człowiek ma bezpośredni dostęp do Boga i na jakiej zasadzie rodzą się „obiekty” stojące „pomiędzy” nimi.

Kościół, owszem, wciąż nie wiem, jak tutaj rozumiany, jest „znakiem i rzeczywistością Bożej miłości”. Gdzie jak gdzie, ale w tym właśnie fragmencie rodzi się pytanie o miejsce emocji w dyskursie naukowym. Czy jesteśmy się w stanie od nich uwolnić? A może dalej: czy jest możliwa sytuacja, w której naukowiec sytuuje się jako obserwator świata, będąc całkowicie zdystansowanym, pozbawionym działania wszelakich czynników? „Fantazmat Polaka”, autora *Systemu kościelnego*, stara się pokazać, że marzenie to pozostanie tylko tym właśnie. Czy cała konstrukcja tego „systemu” nie jest też grą emocji, jeszcze jednym fantazmatem? Jeżeli tak, to czy mamy prawo doszukiwać się drogi wyjścia z konstrukcji, jakie tworzą przed nami Węclawski i Polak?

Istotnym wątkiem myślenia o więzi łączącej człowieka z Bogiem (Kościółem, który jest we mnie) jest nadzieja. Bóg, odnajdując mnie, jako tę oto osobę, „nie przestaje mnie pragnąć i szukać” (Węclawski, 2002, s. 121). Tak właśnie jest obecny „Kościół we mnie”, jako ten, który ofiaruje z sobą Dobrą Nowinę. Istota „Dobrej Nowiny” zawarta jest w pragnieniu i obietnicy, szukaniu i spełnieniu. Węclawski, pisząc te słowa, jak mięmię, był przepełniony nadzieją, problem w tym, że nie dostrzegał jeszcze (albo nie mógł) dysonansu, jaki tkwi w „systemie kościelnym”.

„Fantazmat Węclawskiego” to niejedna nieporadność, z jaką zmagają się nie tyle autor, co czytelnik tych ważnych tekstów. Mając do czynienia z fantazmatem, nie wiemy, jak postępować, gubią się gesty i znaczenia. Przy tak rewolucyjnych zmianach myślenia, niczym „pierwszy” i „drugi” Wittgenstein, dotyczących życia i myślenia bohatera tego tekstu, formułowane kwestie mnożą pytania. Jak zdefiniować Kościół, „jak zdefiniować człowieka” i nade wszystko – „czym jest więź łącząca instytucję z człowiekiem”? Czytając książkę *Gdzie jest Bóg?*, można odnieść wrażenie, że jest kimś, kto inicjuje i utrzymuje tę więź – jest Bóg, obecny w „Kościółu”, będącym we mnie, ze mną i nade mną⁵. Kiedy wspomniałem wyżej o „nadziei”, jaka wciąż zdaje się tkwić w Węclawskim, znacząco brzmi odpowiedź na pytanie, skąd wzięła się dojmująca różnica między Kościołem jako wzorcem miłości, danej mu przez Założyciela, a tym, co widzimy dzisiaj, jak prezentuje się Kościół we współczesnym świecie. Między jednym a drugim rozciąga się nie tyle różnica, co przepaść, trudna do przekroczenia, „męczący rozziw” (Węclawski, 2002, s. 122). Odpowiedź, biorąc pod uwagę minioną perspektywę

⁵ Nawiązuję tutaj do tytułów rozdziałów książki *Gdzie jest Bóg?*

lat i zdarzeń związanych z Tomaszem Węclawskim i Tomaszem Polakiem, jest poznawczo „niewinna”, brzmi niczym manifest, jest raczej wezwaniem niż diagnozą: „Czy przyczyną tego rozziwu i związanego z nim napięcia nie jest za każdym razem coś innego – wciąż nowa niewierność każdego człowieka i nas wszystkich razem wobec Boga, który w każdym z nas dzisiaj na nowo odkrywa możliwość Kościoła?” (Węclawski, 2002, s. 122). Charakterystyczne jest, że coś, co można określić mianem odstępstwa od wzorca, jaki naznaczony został przez postać Syna Bożego, jest winą niesioną przez wszystkich, winą „wspólną”, za którą jednakowo ponosimy odpowiedzialność. Nie ma zatem kogoś, kto ponosi odpowiedzialność za taki stan rzeczy, wszak jeżeli wszyscy ponosimy odpowiedzialność za stan współczesnego Kościoła, to *de facto* nie ponosi jej nikt konkretny. Nie ma więc sensu sprzeciw wobec kogokolwiek, a tym samym znalezienie winnego. Nie dość na tym, poszukiwanie winnego i ukazanie jego winy są niebezpieczne. „Trzeba liczyć się z tym, że skutki tego sprzeciwu mogą się okazać niszczące dla wszystkich, których on dotyka – kimkolwiek są” (Węclawski, 2002, s. 123).

„Kościół we mnie”, myśl, która rzuca światło na rozumienie, a może lepiej – „życie z fantazmatem”, zestawiana z tekstem, którego autorem będzie Tomasz Polak, to inspiracja, obok której nie sposób przejść milcząco. Co znaczy, kiedy mówię, że coś jest „we mnie”? Tkwić we mnie może myśl, doznanie, wspomnienie, oczekiwanie. Są we mnie obecne obrazy zdarzeń czy postaci, brzmia milcząco słowa, zawarte są doznania. To, co jest we mnie, będąc, składa się na to, co określam mianem mnie samego. To, co jest „we mnie”, staje się „mną samym”, wnika i ustanawia moje „ja”. To, co jest „we mnie”, nie jest samym wspomnieniem ani oczekiwaniem. Te tkwią bowiem we własnym miejscu, zaznaczając dzielący nas dystans. To, co wspomniane i oczekiwane, jest zawsze poza mną, a sam akt jest opuszczeniem własnej teraźniejszości i wychyleniem ku temu, co było bądź będzie. To, co jest „we mnie”, jest nieodłącznym elementem mojej własnej tożsamości, bez tego czegoś wręcz nie ma mnie takiego, jakim jestem. Nawiązując do Mikołaja Bierdiajewa, który stwierdza, że „[n]ie rozum, lecz integralny człowiek tworzy metafizykę” (Bierdiajew, 2004, s. 40), to, co tkwi „we mnie”, przekracza rozum, staje się mną, ustanawia mnie jako takiego. Dodajmy: „Kościół we mnie” nie jest „mój”, jest – o ile dobrze czytam Węclawskiego – obecny „we mnie” z całą swoją wewnętrzną

prawdą i historią. Jak zdefiniować tę prawdę? „Kościół jest Jego ciałem, my jesteśmy Jego ciałem, On sam jest swoim ciałem: nie ma już nic, nawet Jego grób jest pusty, a przecież ma wciąż więcej i więcej” (Węclawski, 1995, s. 83).

Kościół jest nie tylko „we mnie”, ale też „ze mną”. To kolejny ślad myślenia o Kościele, jaki odnajdujemy w książce Węclawskiego. Wcześniej pytaliśmy o osobistą łączność człowieka z Bogiem, ale taką, która realizuje się właśnie w Kościele, zgromadzeniu wiernych, mającym swoją wewnętrzną strukturę. Teraz myśląc o tym, że jest On „ze mną”, pytam o miejsce, jakie w nim zajmuję, albo miejsce, które jest mi przezeń wskazywane. Autor rozumie tę kwestię w taki oto sposób: „Pytamy o to, czym Kościół dzisiaj mógłby być dla nas i czym my moglibyśmy być dla Kościoła?” (Węclawski, 2002, s. 127). Zauważmy otwarty charakter postawionego pytania; nie ma tu sformułowania „czym jestem” albo „czym mogę być”. „Mógłbym być” brzmi jako nadzieja i oczekiwanie. Jednak ta perspektywa ujawnia się tylko „z wnętrza” stawianego pytania, a co za tym idzie, nie sugeruje ona odpowiedzi; jest raczej domysłem, sugestią i podpowiedzią. Wolno zapytać, a pytanie to brzmi z perspektywy Tomasza Węclawskiego, a nie Tomasza Polaka: czy postawienie się poza „Kościołem ze mną”, utrata więzi, tak intelektualnej, jak emocjonalnej i wolitywnej, unieważnia tę perspektywę? Jeżeli tak, to rodzi to wątpliwość, czy T. Polakowi wolno stawiać pytanie o to, jak ma się Kościół wobec mnie? Nie jest on już rzeczywistością, która żyje we mnie, chce mnie w jakiś sposób ukształtować, jest jako mój partner, coś, z czym mogę nawiązać jakiś rodzaj więzi, współprzebywania. Pytanie zasadnicze dotyczy kwestii tego, jak traktuję tę rzeczywistość; czy jest ona tworem sztucznym, wymyślonym, czy też na wskroś realnym, zorganizowanym, ułożonym. Pytanie brzmi tutaj doniośle, bowiem rozstrzyga o dalszych analizach. Czymś, co jest wymyślone, nie tyle nie warto się zajmować. To czynność zasadna, domagająca się tego, by wskazać, na ile to, co wymyślone, może stać się czymś realnym. Owszem, jest wtedy fantazmatem, niczym więcej. Refleksja dotycząca Kościoła/kościola (rozdzielenie w wielkości pisania pierwszych liter ma tutaj istotne znaczenie) staje się refleksją nad czymś, co faktycznie jest, albo nad czymś, co tylko się pojawiło w czymś zamierzeniu, również w czymś fantazmacie. Zasadnicze zagadnienie dotyczy kwestii rozumienia teologii, jej umiejscowienia, jako czegoś, co jest dziełem

człowieka bądź też Boga. Pierwsza możliwość podlega jakiemuś rodzajowi weryfikacji, druga, z czym z pewnością zgodzi się Tomasz Polak, już nie. Nie ulega też wątpliwości, że takie postawienie kwestii zakłada określoną perspektywę metodologiczną, przyjmującą, iż tylko to, co zweryfikowane, dla obserwatora rozumianego jako istota cielesna, zdolna do obserwacji i zbierania informacji w uogólnienia, zasługuje na uznanie i akceptację.

Taka perspektywa warta jest zestawienia z tekstem Marie-Dominique'a Chenu: „Teologia nie jest przede wszystkim rozważaniem o Bogu wypracowującym w jakimś pogodnym obiektywizmie powiązane między sobą wnioski; teologia jest Słowem Bożym w działaniu, we wszystkich tkankach i zasobach mojego ducha, we wszystkich dziełach wspólnoty, począwszy od elementarnych postrzeżeń aż do racjonalnej ciekawości” (Chenu, 1971, s. 38). Zakłada się tutaj obiektywny wymiar „Słowa Bożego”, nie dość na tym – wyposaża się je w nieograniczoną możliwość działania. To właśnie jest „Kościół ze mną” w swojej najbardziej zaangażowanej aktywności. Sądzę, że nie będzie nadużyciem stwierdzenie, iż działanie Boga „to jest komunია, czyli widzialna i otwarta społeczność ludzi z Bogiem i zarazem między sobą. Pierwszym miejscem Kościoła jest bowiem Eucharystia” (Węclawski, 2002, s. 128). Dopowiedzmy tutaj zdanie, które właśnie w tym momencie powinno wybrzmieć z mocą. „Kościół ze mną”, jego oddziaływanie, to efekt założenia o charakterze tak podstawowym, jak i nieweryfikowalnym – postać Jezusa jest Synem Boga, który umarł i zmartwychwstał, będąc wciąż obecnym w dziejach świata w Kościele sprawującym Eucharystię.

Jeżeli tak, to wolno stwierdzić, że dzieje świata, przy wszystkich zawirowaniach historycznych, są w ostateczności odniesione do „dziejów zbawienia”, dziejących się pod dyktando Boga. Historia „zawsze cała należy do każdego nowego wcielenia Kościoła, cała jest w nim obecna” (Węclawski, 2002, s. 133). Kościół jest tutaj na wskroś zawsze obecny, prezentujący siebie samego wobec zawirowań świata, będący świadectwem i obrazem swojego założyciela.

Odnoszę wrażenie, że właśnie w tym miejscu dotykamy newralgicznego punktu analiz. To punkt, w którym mierzą się z sobą „Jezus” i „Kościół”, konkretna osoba i coś, co rozwinęło się przez wieki jako pamięć, wezwanie, a jednocześnie zabezpieczenie siebie. Ten fantazmat nie ujawnia się jeszcze z całą konsekwencją u Węclawskiego. Mierzenie się z sobą „Jezusa” i „Kościoła” będzie zawsze obiektem sporu, który pewnie nie znajdzie rozstrzygnięcia. Nie jest to powodem zwątpienia, raczej inspiracją dla myślenia.

Skąd bowiem mniemanie, iż „Kościół” kieruje się w swych tekstach wyłącznie chęcią umocnienia wiernych i skąd myśl, że w jakimś momencie mamy do czynienia z „milczeniem Jezusa”?

Nie ukrywam, że odczytuję fantazmaty „Polaka” w określonym kluczu. Jest on „w rękę” niezwykle głębokiej myśli Hansa Kunga: „Jezus rozrywa wszystkie schematy: prowokacyjnie, na prawo i lewo, bliższy Bogu niż kapłani, w stosunku do świata bardziej wolny niż asceci, bardziej moralny niż moralści i bardziej rewolucyjny niż rewolucjoniści” (Kung, 1971, s. 60). Jednocześnie Kościół jest zmaganiem się z sobą. Przytaczam sformułowanie: „Kościół jest zawsze cały, w każdym swoim codziennym i cząstkowym wcieleniu zachowuje rzeczywiste odniesienie do swojej całości” (Węćławski, 2002, s. 133). Rozumiem to tak, że każdorazowo Kościół, a w nim Jezus, wciela się w samego siebie, każdorazowo jest tym właśnie. Wymiar ten ma charakter realny, rzeczywisty. W tym fragmencie rozumienie koncepcji człowieka, świata i Boga, owszem, spoglądając nań z wieloletniej perspektywy, jest trudne do zrozumienia.

Stąd też konsekwencja – fantazmatyczna. Myślenie o Kościele pozostaje poza możliwością rozumienia. Fantazmat zdaje się sięgać zenitu.

To, co Kościół czyni Kościołem, pozostaje ostatecznie poza zasięgiem sporów i ocen. Kto o tym nie pamięta, musi się liczyć nie tylko z tym, że nie pozna Kościoła, ale również z tym, że nie pozna do końca samego siebie i swojego własnego życia, nie odkryje bowiem wszystkich swoich możliwości.

(Węćławski, 2002, s. 134)

Kościół, a wolno nam włączać w to pojęcie maksymalne rozumienie tej instytucji i wszystkie zależności, jakie są z nią związane, ogarnia sobą całość mojego życia, jako ten, który jest nieodzownym elementem mojego istnienia w świecie, jest tym, który daje mi możliwość rozumienia siebie, a jednocześnie zdaje się wmawiać mi, że nie będzie sobą beze mnie, daje mi do zrozumienia, że „nie powinniśmy też wyobrażać sobie Kościoła, który mógłby być sobą bez kogokolwiek z ludzi” (Węćławski, 2002, s. 134). To złożona figura retoryczna. Nie wiadomo, jakie zamocowanie ma „chęć ogarnięcia całości mojego życia”, bycia jego elementem, ogarniania go sobą, wreszcie dawania mi możliwości rozumienia siebie. Figura retoryczna bycia „Kościół ze mną” jest wyjątkowo niezrozumiała.

Wreszcie ostatni element. Przywołując teksty Węclawskiego – dodajmy, o niezwykłej głębi – znajdujemy jeszcze jeden wątek. Kościół nie jest tu tylko „we mnie” i „ze mną”, jest też „nade mną”. Nieuchronnie przybliża się pytanie o system kościelny (Polak, 2020), jest zatem ktoś, kto sprawuje władzę i ktoś, komu jestem posłuszny; ktoś, kto wydaje polecenia i ktoś, kto tych poleceń słucha. Słowo-klucz dla zrozumienia tej kwestii to posłuszeństwo. Jak słusznie zauważa Andrew Greeley, „[n]ie ma takiej organizacji wśród ludzi, która by mogła długo istnieć bez kierownictwa” (Greeley, 1971, s. 65).

„Bycie nade mną” zakłada, że nade wszystko jest coś, co jest ponad mną. Podkreślmy: nie rozstrzyga się tutaj, czy fakt ten został ustanowiony poprzez jakieś nadanie o charakterze odgórnym, czy też zostało ono przeze mnie zaakceptowane. Bycie to jest czymś z góry przyjętym. Sytuacja ta domaga się z definicji określonego stanu świadomości – wiem, że tak jest, bez wcześniejszej analizy tego stanu rzeczy, akceptuję też określoną sytuację bez zgłaszania zastrzeżeń.

Fantazmatem, który – jak mniemam – tkwi jeszcze w nieuświadomiony sposób u Węclawskiego, jest zmiana znaczenia wagi stawianego problemu. Myślenie o „Kościele nade mną” staje się pytaniem, „czym Kościół naprawdę jest” (Węclawski, 2002, s. 139). Jak to się dzieje, że perspektywa wertykalnego odniesienia rodzi pytanie o istotę tego czegoś, o co pytamy? Jest to pytanie postawione nie tyle wobec kogoś, z kim staję „twarzą w twarz”, ale kogoś, kto ma nade mną jakiś rodzaj władzy i zwierzchnictwa. Znajdujemy tutaj istotny fragment, który łatwo może zostać pominięty. Chodzi o rozróżnienie czynu i działania od tego, kto jest ich podmiotem. Nie chodzi zatem o pytanie o to, co Kościół czyni ze mną, ale o to, czym jest on sam w sobie. Odnoszę wrażenie, że dotknięta tu zostaje sama istota problemu, który zostanie podjęty w tekście „o systemie kościelnym”. Pozwalam sobie zauważyć, że Węclawski prowadzi swojego czytelnika właśnie od tego, co czyni Kościół, jak działa, ku temu, czym jest on w rzeczywistości, w swej istocie. W myśleniu „Polaka” dokonuje się istotna zmiana – to kościół⁶ zdaje się zanikać, a obecne są czyny, które działają same z siebie, w sobie i przez siebie. Zmiana ta nie bierze się znikąd, ma swoje uzasadnienie w działającym „systemie”. Przyjdzie nam wrócić do tej kwestii.

⁶ Zmiana pisowni z „K”, na „k” ma tutaj znaczenie.

Czym zatem jest Kościół? Nade wszystko „autentyczną” kontynuacją życia i misji Jezusa, sprawującego potrójny urząd:

[jest] prorokiem (to jest: tym, który objawia prawdę – nauczycielem), Jezus jest kapłanem (to znaczy pośrednikiem i orędownikiem przed Bogiem), Jezus jest też królem (albo pasterzem i panem tych, którym gromadzi w swoim Kościele). W tej właśnie potrójnej roli zwraca się do wszystkich ludzi.

(Węclawski, 2002, s. 139–140)

Prosty wniosek, jaki płynie z powyżej przytoczonych słów, brzmi jednoznacznie – Kościół czyni to, co czynił Jezus i nie ma jakiegokolwiek powodu, by działanie to miało stać się przedmiotem zarzutu. Ludzie Kościoła, w tym ci, którzy go „reprezentują”, są nim właśnie, każdorazowo, tak teraz, jak i w każdej możliwie zaistniałej sytuacji. Jak odczytać tę prawdę? Jak nazwać ten fakt, dopowiedzieć, gdzie odnaleźć klucz, otwierający drogę od człowieka Kościoła do Jezusa – przy czym, co podkreślmy, jeden i drugi jest bytowo prawdziwy, ontologicznie jest taki, jaki jest, bez zafałszowania? Jest jedno słowo-klucz. Posłuszeństwo.

Węclawski otwiera tu oryginalną perspektywę. Termin przez niego zaproponowany zdaje się obciążony określonym z góry rozumieniem. Zakłada on zawsze jakiś rodzaj zależności, z jednoczesnym aktem zgody co do takiego stanu rzeczy. W jednym z opracowań odnajdujemy trafną definicję:

The word obedience in psychology can be defined as a given person being socially influenced by an authority figure who is giving clear-cut and direct orders. The main characteristics are that the obeyer follows direct orders from someone with a perceived higher social status, and the obeyer wishes to be accepted socially⁷.

(Hamilton, 2022)

Wyszczególniony jest ten, kto pełni rolę autorytetu, co umożliwia wydawanie „wyraźnych i bezpośrednich poleceń”, ten, który jest posłuszny

⁷ „Słowo posłuszeństwo w psychologii można zdefiniować jako uleganie danej osoby wpływowi społecznemu przez osobę będącą autorytetem, która wydaje jednoznaczne i bezpośrednie polecenia. Głównymi cechami charakterystycznymi jest to, że osoba stosująca się do zaleceń wykonuje bezpośrednie polecenia kogoś o postrzeganym wyższym statusie społecznym, a zarazem pragnie być ona akceptowana społecznie”.

w wykonywaniu zaleceń. Posłuszeństwo zakłada więc nakaz, wraz z domaganiem się jego realizacji; będący posłusznym, spełniając wymogi, w nieodłączny sposób ogranicza samego siebie, nie mogąc już czynić tego, co sam by chciał. Węclawski proponuje inną ścieżkę myślenia: „Posłuszeństwo naprawdę jest raczej tym, co ktoś daje, niż tym, co mu odbierają. Jego pytaniem nie jest więc: co muszę zrobić?, ale: co mogę dać?” (Węclawski, 2002, s. 142). Mamy zatem do czynienia nie tyle z ofiarą, co raczej darem; nie samoograniczeniem, ale wewnętrznym rozwojem; nie przyjmowaniem, ale otwarciem. Takie postawienie sprawy pozwala na sformułowanie innej definicji Kościoła, w którym każdy jest dla każdego wzajemnym otwarciem. Ja jestem dla wszystkich, a wszyscy są dla mnie. Posłuszeństwo jest wzajemnością, odpowiedzialnością za innych i samego siebie.

Podsumowując, wolno zapytać, czy fantazmat Tomasza Węclawskiego jest faktycznie fantazmatem, czy może realnością, która otwiera się wobec ludzkiego doświadczenia. Pytanie niewątpliwie ma charakter nierozstrzygalny, chyba że w myśli samego autora tekstów. Wiemy jedno: że zarysowany tutaj stosunek konkretnego człowieka do wspólnoty Kościoła, wreszcie Boga, zdaje się być nietrudny do ogarnięcia. Pytanie „gdzie jest Bóg?” jest raczej pytaniem „gdzie jest człowiek?”. Kościół, choć podległy ludzkim słabościom, przez co będący często odległy od Boga, jest *de facto* jedynym miejscem, w którym On się ujawnia. Jest cały w Kościele, choć tenże sam w sobie nie jest Bogiem. Autorytet Kościoła to „smak, barwa, zapach, kształt i dźwięk” (Węclawski, 2002, s. 148) Boga, choć my sami czynimy z Kościoła miejsce, w którym Boga w żaden sposób nie ma. Jest on zatem bardziej boski niż ludzki; to człowiek wydaje się gubić we własnych fantazmatach, Bóg i Jego Kościół są na nie oporni. Kościół jest we mnie, ze mną i nade mną, odnajduje mnie, sprawia, że przezeń mogę się dowiedzieć, „gdzie naprawdę jestem”.

Polak

Ta część rozważań domaga się wstępnego dopowiedzenia. Nawiązując do Kołakowskiego, o czym wspomniano wyżej, pytam: kto umarł w całej tej niezwykłej historii nietuzinkowego myśliciela, człowieka o wybitnym umyśle? Wszak żyje i Węclawski, i Polak, gorzej z „Polakiem”. Tak, tych dwóch pierwszych żyje i „ma się dobrze”, o czym świadczy niezwykle poruszający tekst:

Moje decyzje są i mam nadzieję będą także w przyszłości takie, że z każdą z nich mogę w każdej chwili umrzeć bez lęku. To jest moja wolność. Nie boję się śmierci. Swoją osobistą prawdę przemyślałem gruntownie. Wybrałem uczciwie, bo w prawdzie wobec własnego sumienia.

(Węclawski, 2007)

Problem w tym, czy za pytaniem o możliwą śmierć „Polaka” nie kryje się jeszcze jedno: czy nie umarł człowiek? Człowiek wciąż żyje, owszem, niszczy sam siebie, poprzez wojnę, zadawany głód i plastik wrzucany do lasu; żyje, ale traci nadzieje, odbierane mu przez panujące systemy. Fantazmat okazuje się może nie tylko produktem systemów, który oszukuje jednostkę, ale czymś, co niweczy ją jako taką. Czy więc nastąpił zgon i czy mamy ten fakt oplakiwać?

System kościelny, czyli przewagi pana K. to książka, która brzmi mocą tekstu, a nie reklamy. Nie wikłając się w niuanse i subtelnosci, stawiam tezę, która nie brzmi innowacyjnie. „System” w takim sformułowaniu to słowo kluczowe. Tam, gdzie się pojawia, tam też w nieunikniony sposób ujawnia się kwestia jednostki. Stanisław Bieńkowski w 1946 roku, a więc rok po zakończeniu wojny, publikuje książkę *Człowiek społeczny*. Słowo autora rozpoczyna się od osobistego wyznania:

Przeżyłem rzecz straszną, potworną, nasuwa się porównanie: gorszą niż śmierć. Śmierć jest jednak objawem normalnym, nieuniknionym, która każdego z nas czeka [...]. Mając przed oczyma ogrom nieszczęścia, jakie ta bezmyślna, brutalna siła zdołała sprowadzić na kulturalne, spokojnie sąsiadujące społeczeństwa, będąc wprost pod obuchem tych wydarzeń, oddałem się myśłom: czy tej organizacji bezmyślnych mas nie można przeciwstawić organizacji wolnych ludzi?

(Bieńkowski, 1946, s. 4–5)

Zaznaczam, biorąc pod uwagę rozmaite okoliczności, że nie zestawiam z sobą systemu kościelnego z systemem hitlerowskich Niemiec. Taki zarzut byłby jawnym nadużyciem intelektualnym. To raczej uzewnętrznienie tego, że między systemem a jednostką jest zawsze spór, a myśli o jego zażegnaniu są płonne i naiwne.

Tomasz Polak twierdzi, że system kościelny od samego początku tkwi we własnym zdeformowaniu. Mam nadzieję, że nie przeinaczę intencji autora – to sytuacja, w jakiej osoba, którą trudno posądzić o bycie piękną, stawała przed lustrem, upiększając siebie, a potem tkwiła w przekonaniu o swoim niepodważalnym pięknie. Mamy do czynienia z „zanikającą opowieścią”

(Węclawski, 2008), okolicznością, w której narrator od samego początku nie opowiada zdarzenia, ale je w punkcie wyjścia interpretuje, z czasem zapominając o tym, że opowiada wyłącznie samego siebie. Tym samym fakt jako taki zostaje zatarty i to bezpowrotnie, a ujawnia się wyłącznie opowieść, która wraz z każdym odczytaniem zapomina o tym, co mówiła ostatnio. Dodajmy – w każdej nowo opowiadanej opowieści wierzy ona bardziej w samą siebie, zapominając o tym, co było opowiadane. Problem polega na tym, że funkcjonująca opowieść żyje, zaś jednostka skazana jest na tkwienie w rozdarciu, niestety o charakterze nieodwracalnym. Jednostka wszak wydaje się zawsze bezradna wobec systemu, a ta, która ów fakt ujawnia, prędzej czy później skazana jest na nieuchronną klęskę. Pisze o tym, jakże trafnie, nasz bohater:

Ktoś taki pozostanie jednak bezradny wobec wpisanych w strukturę tego świata aporii – w szczególności wobec powracającego stale w indywidualnym i społecznym doświadczeniu chrześcijan pytania o wolność i autonomię osoby z jednej strony, i o jej podporządkowanie strukturom władzy (mocy boskiej, wyrażającej się przez działania ludzi).

(Węclawski, 2008)

Jednostka staje się obserwatorem procesu, jaki rozgrywa się wewnątrz struktury, choć najczęściej nie dostrzega tejże kwestii, będąc przekonaną o tym, jaka jest rzeczywistość, odnajdując fakty bezspornie potwierdzające własne przekonanie, a wreszcie twierdząc, że ta właśnie wykładnia rzeczywistości jest jedyną i ostateczną. Problemem zasadniczym staje się pytanie o kondycję jednostki. Przywoływany artykuł uwydatnia to z całą mocą: jak ma się czuć, jak ma myśleć, jak ma żyć jednostka wobec opowieści, która niekoniecznie musi być tą właściwą? Nie znaczy to, że z premedytacją zakłamaną. Dosadniej: jak ma się moja osobista relacja do Boga, który został interpretowany, w punkcie wyjścia, przez działający własną mocą system? Śmiem twierdzić, że powraca tu jedno zasadnicze pytanie: gdzie jestem ja, a niekoniecznie Bóg? Czytam słowa: „Staje przed nami w ten sposób fundamentalne pytanie o to, czy w ogóle jest sens spotykać się z tym, co stanowi o sensowności naszej egzystencji” (Węclawski, 2008). To pytanie nie jest równoznaczne z zakwestionowaniem zagadnienia Boga. Przeciwnie, to raczej pytanie o mnie, o to, czy systemy nie odbierają mnie, mnie samemu. Dlatego też twierdzę, że pytania, jakie stawia bohater tego tekstu, od zawsze dotyczą nie miejsca Boga, ale człowieka; nawet nie tego, jaki obraz niesie tenże w sobie. Fakt, problemem jest „system”.

Warto przywołać figurę retoryczną o Kościele, który jest we mnie, ze mną i nade mną. Jak ma się ona do nowego sformułowania, jakim jest „system kościelny”? Polak podkreśla, że „systemu kościelnego nie należy utożsamiać po prostu z Kościołem – ani w znaczeniu religijnej wspólnoty osób, ani też w znaczeniu religijnej instytucji czy podmiotu działań publicznych” (Polak, 2020, s. 16). Czy „system kościelny”, który jest „wewnętrznym motorem społeczności i kultur czy też instytucji chrześcijańskich”, jest też jakoś we mnie, ze mną i nade mną? Śmiem twierdzić, że nie mamy to do czynienia z nadużyciem, iż pytanie przeinacza właściwą myśl autora. Problem polega na tym, że moc tkwiąca w tym sformułowaniu zostaje obnażona z całą mocą. Czy zatem nie ma już Kościoła we mnie, ze mną i nade mną? Tego trójpodziału nie da się sprowadzić do jednoznacznie brzmiącej odpowiedzi. „System kościelny” nie jest we mnie ani ze mną. Być może jest nade mną, jako ten, który włacza mnie w ustalony układ? To jednak zbyt prosta odpowiedź. Jeżeli jest tak, że „system kościelny jest niereformowalny” (Polak, 2020, s. 254), to trójpodział zostaje unicestwiony. Zmienia się brzmienie, sformułowanie i składnia. Pytam o to, co mam zrobić z sobą wobec „systemu kościelnego”. Pytania o Kościół we mnie, ze mną i nade mną mają tak samo egzystencjalny wymiar, jak to, „co mam zrobić ze sobą”. Polak wie dzie swojego czytelnika wobec wciąż na wskroś egzystencjalnych zagadnień.

By zrozumieć intencje Polaka, nie wolno pominąć warstwy metodologicznej jego rozważań. „System kościelny” to maszyna, która działa w określony sposób, wedle założeń, zgodnie z planem. To dość trudny fragment tekstu. Dlaczego rozumienie maszyny „wychodzi od definicji maszyn fizycznych” (Polak, 2008, s. 32), a nie chociażby od struktury ludzkiego myślenia, o ile taka istnieje? To prawda, maszyny fizyczne działają wedle prawideł, zaś ludzkie odczucia już nie. Rozumiejąc działanie maszyny w sposób fizyczny, jako działanie poszczególnych elementów, które wchłaniają w siebie zastany materiał, po czym produkują z siebie nowe i zaplanowane elementy, mamy do czynienia z taką oto sytuacją: „maszyna” jest w tym procesie elementem stałym, niezmiennym, to ona zarządza rzeczywistością, „obserwuje” ją i pozostawia na niej swój ślad. Autor podpowie, że maszyna „usprawiedliwia siebie samą” (Polak, 2020, s. 32), innymi słowy,

ma świadomość tego, co czyni, a jednocześnie zyskuje rodzaj przewagi, dominacji; to ona rozumie i ustanawia rzeczywistość taką, jaką ona, wedle maszyny, jest (w sensie ontologicznym). Maszyna, od rozumienia jej w sensie fizycznym, jako działającej dzięki mechanizmowi złożonemu

z części układów i złącz, zaczyna ustanawiać rzeczywistość, nadawać jej nowe znaczenia i funkcje. Staje się ona „maszyną społeczną”.

(Polak, 2020, s. 32)

W miejsce układu złożonego z części pojawiają się ludzie i „ich życiowa energia” (Polak, 2020, s. 32). To socjologicznie złożony proces; „maszyna”, a więc ludzie, którzy opowiadają się za jakimś „stanem rzeczywistości”, sprzyjają mu i są przekonani, że jest on jedynie słuszny; stają się na wskroś aktywni. Proces ten to akt zawładnięcia jakiejś części rzeczywistości, fragmentu świata, który zostaje uznany przez „maszynę” jako świat „jedynie słuszny”. Przejęcie nie jest tylko aktem intelektu, a zaangażowaniem emocjonalnym, życiowym, egzystencjalnym. Akt ten nie ma tylko charakteru „wsobnego”, nie jest samym przyjęciem; jest równoczesnym „towarem”, czymś, co zostaje zaproponowane społeczeństwu jako dar. Polak wskazuje na jedną kwestię: dar ten staje się „nie do odrzucenia”, jest zarazem darem i zobowiązaniem.

Co ważne i nie do pominięcia, to maszyna „działa”, człowiek jej nie uruchamia, lecz ona uruchamia człowieka. Nie jest ona we mnie, ze mną, nawet nie jest nade mną. Jest czymś, co czyni mnie nie tyle mną, ale maszyną jako taką. Jesteśmy w centrum działania o charakterze totalitarnym. Skoro pojawia się to słowo, nie można zaprzestać poszukiwań sensów ukrytych w tekście Polaka.

Czym jest system kościelny, który ma wikłać mnie w nieświadomiony do końca proces zależności? Czy jestem wobec niego całkowicie bezwolny, bezradny? Jest on sposobem „realnego społecznego i politycznego funkcjonowania chrześcijaństwa od jego początków do dziś” (Polak, 2020, s. 16). Jest czymś oczywistym, że da się i należy wskazać na jego źródła. Słowo-kłucz to „przymierze – zawarte z inicjatywy Boga” (Polak, 2020, s. 17). Cały proces, który rozgrywał się w przestrzeniach intelektu, a może nade wszystko emocji, przebiegał wedle schematu, który w kilku zdaniach zarysowany jest w tekście Polaka. Spróbujmy zarysować ten proces. Przymierze rodzi w zgromadzeniu Hebrajczyków poczucie wyjątkowości – to my, a nie ktoś inny, staliśmy się obiektem zauważonym przez Boga. Dodajmy: Boga jedynego i prawdziwego. Poczucie to ma charakter zarówno umacniający, jak i wyzwalający – odtąd nie jesteśmy już gromadą ludzi skupionych wokół wykonywanej pracy czy mieszkańcami określonego terytorium. Już nie jesteśmy zgromadzeniem ludzi, ale wspólnotą zogniskowaną wokół czegoś.

Wspólnota czuje się od tej pory wolna od spraw ziemskich, ma poczucie wybrania i misji. By ją zrealizować, potrzeba zaistnienia określonego sposobu funkcjonowania tejsze wspólnoty. Zorganizowana przez „wybranych”, dopuszczonych szczególnie blisko do więzi z Bogiem, wspólnota ogniskuje siły, utrzymując ją w określonym porządku, by też neofici, przyłączając się, dostosowali się do niego. Tak „rodzą się” pojęcia: wspólnoty, hierarchii, odpowiedzialności, nagrody i grzechu. Momentem szczytowym tej historii stanie się postać Jezusa z Nazaretu, który, jak sam głosił, był jedynym wysłannikiem Boga Ojca. Polak zauważa jedną istotną kwestię, choć nie podpira jej argumentami. Dotyczy ona, przypomnijmy, rozumienia systemu kościelnego, który rodzi się nie tyle na płaszczyźnie relacji do postaci Jezusa i uznania go za Mesjasza, co raczej na samorozumieniu samej siebie, która „śmierć (i wskrzeszenie) tegoż Jezusa uznaje za punkt zwrotny w historii powszechnej – czyli za miejsce zbawienia całej ludzkości – a samą siebie za wybraną przez Boga” (Polak, 2020, s. 18). Zdanie to, o dość arbitralnym wydźwięku, ma tutaj niezwykle ważne znaczenie. W systemie kościelnym nie chodzi już o Jezusa, ale o to, jak jest on rozumiany wewnątrz systemu, jak ów system uzasadnia i usprawiedliwia.

System kościelny, zdaniem Tomasza Polaka, działa praktycznie od pierwszego momentu zetknięcia z Bogiem, jednak trudno rozstrzygnąć, po czyjej stronie leży wina. Czy system to efekt zamierzenia Boskiego, czy naturalny wykwit ludzkiego funkcjonowania w świecie? Jeśli ma on charakter boski, trudno o ów stan rzeczy winić człowieka; jeśli bierze się ze słabości (grzechu), wówczas cała historia działania tegoż systemu ma charakter grzeszny. Trudno nie zauważyć, że autor książki pozbawia nas analiz o charakterze teologicznym, co rzecz jasna nie jest zarzutem. Fakt zawartego przymierza zostaje zawłaszczony przez działanie ludzkie, przerobiony na użytek działania systemu. Dodajmy, że owo „przerobienie” u źródeł nie jest naznaczone perfidią, bierze się z całego szeregu uwarunkowań: geograficznych, socjologicznych, psychicznych i wielu innych.

Gdyby jednak zmienić perspektywę i dla przykładu zinterpretować fakt wyboru w języku Abrahama Heschela?⁸ „Przymierze”, które z całą pewnością musi zostać jakoś zrozumiane, ujęte w pojęciach, może być wszak

⁸ Podkreślam, że moje opracowanie nie jest recenzją tekstów Węclawskiego/Polaka. Jeśli wprowadzam „inne” drogi myślenia filozoficznego, to nie na zasadzie zarzutu, że „autor tego nie zrobił”. Poszukuję raczej wciąż głębszych możliwości rozumienia tychże tekstów.

nie tylko „zetknięciem się kogoś z kimś”, a być podparte całą sekwencją przeżyć tych, którzy są zaangażowani. Heschel mówi o boskim *pathos*, o Bogu, który objawia się w „osobowej i intymnej więzi ze światem. Nie tyle rozkazuje i wymaga posłuszeństwa, ile przejawia troskę wobec tego, co dzieje się w świecie, i odpowiednio reaguje” (Heschel, 2014, s. 379). I dalej: „Tym, co spotkali Abraham i prorocy, nie był *numen*; była to pełnia Bożej troski” (Heschel, 2014, s. 385). I jeszcze jeden fragment:

Inaczej niż w naszej cywilizacji Hebrajczycy żyli w świecie przymierza, a nie w świecie kontraktów. Idea kontraktu była im nieznaną. Bóg Izraela nie troszczy się o kontrakty i transakcje [...]. Więż, którą tworzy, opiera się na dobroci i przywiązaniu.

(Heschel, 2014, s. 389)

Czy da się zinterpretować dzieje ludzi przywiązanych osobowo do faktu przymierza w kategoriach „przywiązania do dobroci”? Skąd zatem cały system, który – co pokazuje rzetelnie Polak – działa w sposób tak bezwzględny, mechaniczny, stanowiący własne rozumienie tego, czym jest dobroć? Czy jest on tylko efektem „ubocznym”, nieuniknioną odsłoną ludzkich niedociągnięć? Z pewnością nie. Polak pokazuje to w sposób dobitny. Natomiast Heschel staje się niestety przykładem tych myślicieli, którzy „samotnie”, poza systemem, mają swoją własną więź z Bogiem, *pathos*.

Gdyby przywołać Franza Rosenzweiga, czytamy słowa o „przymierzu”, które jest rozumiane jako „chaos sprzeczności”. Jest Bóg, będący „dla swojego narodu jednocześnie Bogiem odpłaty i Bogiem miłości. Wzywany jest jednym tchem jako nasz Bóg i jako Król świata [...]. Tam, gdzie Pismo mówi o Jego wzniosłym majestacie, tam wkrótce o Jego uniżeniu” (Rosenzweig, 1998, s. 483). Jest też człowiek, społeczność Izraela, która

wie, że została przez Boga wybrana, i chciałaby raczej zapomnieć, że nie jest z Nim sama, że Bóg zna także innych [...]. Naprzeciw wiecznie umiłowanego przez Boga, wiecznie wiernego, wiecznie doskonałego Izraela stoi wiecznie nadchodzący, wiecznie oczekujący, wiecznie wędrujący, wiecznie wzrastający Mesjasz.

(Heschel, 1998, s. 484)

I znów próbując przełożyć te słowa na kwestie poruszane przez Polaka, jak ma się kwestia „systemu” do rozumienia „przymierza”, tak jak myśli o nim Rosenzweig: „Życie żywe nie pyta o istotę. Ono żyje. A żyjąc, samemu sobie

odpowiada na wszystkie pytania, zanim jeszcze będzie mogło je postawić” (Rosenzweig, 1998, s. 484)? „System” tymczasem jawi się jako zamrożenie życia, wręcz jego wynaturzenie. Rosenzweig staje się jeszcze jednym myślicielem, który stawia samego siebie poza bezwzględnością działania schematów.

Powróćmy do kwestii rozumienia tego, czym jest „system kościelny”. Zasadnicze pytanie dotyczy tego, jak mógł on zaistnieć i zawładnąć sobą coś, co w punkcie wyjścia zdaje się wymykać zawładnięciu. Mamy do czynienia z upartym poszukiwaniem/pragnieniem odnalezienia „szansy/obietnicy sensu” (Polak, 2020, s. 36). To stopniowe, narastające i nieuniknione poszukiwanie tożsamości, umiejscowienia. Składa się na nie całość aktów rozumienia, odnalezienia siebie jako istoty, która znajduje sens własnej egzystencji, która wie, po co żyje. To proces, „który z perspektywy może wydawać się względnie ciągły, faktycznie jednak jest »spękany« (składa się z wielu drobnych skoków)” (Polak, 2020, s. 36). Polak wskazuje na kwestię o zasadniczym znaczeniu. Owo naturalne poszukiwanie sensu, chęć życia w świecie, który jest zabezpieczony i chroniony, świadomość tego, że zostało mi to nadane przez Istotę wieczną, uruchamia nieunikniony tok zdarzeń. Należy za wszelką cenę odnaleźć „sieć ochronną dla tego rodzaju szansy”. Szansa, jaką ktoś odnalazł, jest też obietnicą daną wszystkim ludziom i każdy może odnaleźć sens wedle tej miary, jaką wyznacza jego myślenie. „Ten moment odpowiada za tworzenie się wspólnej pamięci zbudowanej wokół fantazmatycznej interpretacji owego wyjściowego doświadczenia, a zarazem koncepcji nowej tożsamości” (Polak, 2020, s. 36).

Uruchomienie „systemu” to „przyswojenie” impulsu Jezusa, jego „rozpoznanie i uruchomienie” (Polak, 2020, s. 42), coś, co dokonało się poza nim. Próbuję przełożyć tezy Polaka na doświadczenie tekstu pism ewangelicznych. Nie pomijam, ale uwzględniam pytania dotyczące tego, na ile „ja”, człowiek żyjący w XXI wieku, mam dostęp do słów i czynów Jezusa. Podstawowe doświadczenie czytelnika Ewangelii to zetknięcie się z tekstem, wedle którego dowiaduje się, że Jezus miał kontakt z ludźmi, którzy łowili ryby, wykonywali prozaiczne czynności i zostali zaproszeni do współprzebywania z Mistrzem. Ich życie zostało naznaczone tą wzajemnością bycia. Wolno postawić pytanie, o ile mam dostęp do rzeczywistych wydarzeń z tamtego czasu, czy ci ludzie byli już jakoś podświadomie włączeni w działanie systemu, czy może zostali włączeni w proces dziejący się od wieków, od zawiązania „przymierza”. Śmiem twierdzić, że każdy, kto czyta te zdania, poświadczy, iż mają one charakter nierozstrzygalny.

Faktycznie moment śmierci Jezusa, której świadkami są nie tylko jego uczniowie, ale ci, dla których ta postać była ważna, jest zdarzeniem traumatycznym. To nie była z pewnością chwila modlitwy czy adoracji, wznoszenia słów do Boga, o którym mówił Jezus, bądź duchowego odniesienia. Wobec ewentualnego zarzutu, na jakiej podstawie stwierdzam to właśnie, odpowiadam – to doświadczenie oczywiste, bez uzasadnień o prawomocności. Polak pokazuje do bólu, że śmierć Jezusa to zdarzenie graniczne, zarówno poświadczenie dziejącego się fantazmatu, jak i jego ostateczne potwierdzenie. To „dysonans egzystencjalny i poznawczy” (Polak, 2020, s. 42), który miał spowodować interpretację zdarzenia. Mamy zatem do czynienia z założeniem Kościoła, który jednak nie wziął się znikąd, narodził się na przygotowanym podłożu.

Podsumowując, tkwimy w matni, w tym sensie, że „system kościelny jest niereformowalny” (Polak, 2020, s. 254). Wszelkie pytania o rozumienie tekstów, czytanie symboli, zostały przez wieki jednoznacznie ustalone. Znakiem potęgi Boga, nie Jego miłości, milczenia i majestatu, są katedry, a nie dialogi czy nawet kłótnie (Hiob). Oddolnie zgłaszane uwagi krytyczne są atakiem na niepodważalnie działający system. Zainteresowany czytelnik znajdzie wnikliwe analizy tych tematów na kartach książki. System kościelny sprawia, że, po pierwsze, nie chcę (nie wolno mi) myśleć o istocie działania „systemu”, a jeżeli to czynię, stawiam siebie poza „względami” Boga; po drugie, nie pytam już o Boga jako Istotę, której przysługuje obiektywność istnienia; pytam tylko o „boga”, który uzasadnia „system”. To zasadnicza różnica: „Nie ma już znaczenia, czy ów Bóg istnieje obiektywnie, czy nie, znaczenie ma tylko ta właśnie uniwersalna konstrukcja religijno-polityczna” (Polak, 2020, s. 116).

Podsumowanie

Jak zastrzeżałem wyżej, nie chodzi o recenzowanie tekstów Tomasza Węclawskiego/Polaka. Akcentuję w tym opracowaniu słowo, które budzi niepokój i prowokuje do rozważań. Fantazmat, nawiązując do analiz Sigmunda Freuda, to wyobrażenie, w którym realizowane mają być moje własne pragnienia. W jednym z opracowań czytamy: „Otóż pisarz czyni to samo, co bawiące się dziecko: tworzy świat fantazji, który traktuje bardzo poważnie, to jest obdarza wielkim uczuciem, jednocześnie odgraniczając go wyraźnie od rzeczywistości” (Freud, 1965, s. 117). Fantazmat buduje się oddolnie, ma swoje zakorzenienie w osobistych, głęboko skrytych doświadczeniach. Pomijam

kwestie działania czynników zewnętrznych i moich wewnętrznych uzależnień i odporności. W tym sensie odkrywam twórczość Polaka jako element rzucający światło na rozumienie kwestii człowieka. Autor, choć nie pisze o tym wprost, przedstawia interesującą koncepcję antropologiczną. Człowiek jest kimś, kto musi się zmagać z układem i systemem. Oczywiście nie każdy człowiek musi się mocować z „systemem kościelnym”. On działa, jest niereformowalny, ale nie ma czegoś takiego, jak konieczność bycia wchłoniętym w jego tryby. Odnoszę wrażenie, mimo wszystko, że Polak chce ukazać niebezpieczeństwo jego działania, które może dotknąć każdego. Jednak mnóstwo ludzi, co pokazują współczesne czasy, stawia się poza tym dylematem. Książka o „systemie kościelnym” będzie dla nich lekturą nieprzeczytaną.

Stwierdzenie, że w tym kontekście „brak jakiegokolwiek nowej propozycji, z którą system mógłby wystąpić w dzisiejszej sytuacji cywilizacyjnej” (Polak, 2020, s. 247) brzmi trywialnie, niewiele wnosi. System, jako niereformowalny, będzie zawsze wtłaczał w siebie człowieka-jednostkę, ustanawiając wciąż nowe i niemożliwe do obalenia kryteria przynależności. Mam wrażenie, że „system kościelny” zawęży własne działanie, staje się niewydolny, wręcz skończony. Nie dość na tym; meandry jego działania są coraz mniej zajmujące intelektualnie. Pytanie o miłość zanika w analizach teologiczno-filozoficznych związanych z działaniem systemu; pytanie o istotę tego, czym jest Kościół, które z takim „wdziękiem intelektualnym” rozwijał Węclawski, jest już niestety nieuprawnione; pytanie o grzech kościoła dla „ludzi systemu” jest zamachem wobec Boga, a nie dążeniem do prawdy.

Pytanie o Boga „ze mną, we mnie i nade mną” umiera wobec działania „systemu kościelnego”. Fantazmat góruje nad człowiekiem i jego żywą relacją do Boga. *System kościelny, czyli przewagi pana K.* to bardzo smutna opowieść o jednostce, mimo że opowiedziana fachowym i trudnym językiem. Religia, wiara, którą ktoś czyni wyznacznikiem i sensem życia, są czymś, co od początku skazane jest na dryf w kierunku niewzruszonego fantazmatu, czymś, co faktycznie nigdy się nie spełni, chyba że w wymiarze najbardziej intymnym i prywatnym. Mimo wszystko trudno sądzić, że Polak zostawia czytelnika swych tekstów w tym właśnie miejscu. „System jest niereformowalny”, być może, jednak ujawniony fantazmat uczyni „Polaka” dojrzałszym, głębiej rozumiejącym i autentycznie spełnionym. Oczywiście nie chodzi tylko o „Polaka”, ale o człowieka.

Co tu więc pisać... Możliwe jest to tylko poza „niereformowalnym z definicji systemem”. Tylko poza nim.

Bibliografia

- Bieńkowski, S. (1946). *Człowiek społeczny*. Kraków: Powściągliwość i Praca.
- Bierdajew, M. (2004). *Zarys metafizyki eschatologicznej*. Tłum. W. i R. Paradowscy. Kęty: Wydawnictwo Antyk.
- Chenu, M.D. (1971). Homilia. Tłum. I.S. Szalay. W: *Concilium. Materiały Kongresu „Przyszłość Kościoła”* (s. 38–40). Bruksela: Pallottinum.
- Freud, S. (1965). Pisarz i fantazjowanie. Tłum. M. Leśniewska. W: S. Skwarczyńska (red.), *Teoria badań literackich za granicą: antologia*, t. 2. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Greeley, A. (1971). Kierownictwo w kościele przyszłości. Tłum. J. Kuligowska. W: *Concilium. Materiały Kongresu „Przyszłość Kościoła”* (s. 65–72). Bruksela: Pallottinum.
- Hamilton, J. (2022). *Definition of Obedience in Psychology*. Pobrano z: <https://study.com/learn/lesson/obedience-authority-psychology-study-examples-stanley-milgrams-experiment.html> (23.06.2022).
- Heschel, A.J. (2014). *Prorocy*. Tłum. A. Gorzkowski. Kraków: Wydawnictwo Esprit.
- Kołąkowski, L. (1991). Czy człowiek historyczny oszedł z tego świata i czy powinniśmy jego zgon opłakiwać? *Puls*, 48, 85–96.
- Kung, H. (1971). Co to jest chrześcijańskie posłannictwo. Tłum. A. Mroczkiewicz. W: *Concilium, Materiały Kongresu „Przyszłość Kościoła”* (s. 59–64). Bruksela: Pallottinum.
- Polak, T. (2020). *System kościelny, czyli przewagi pana K.* Poznań: Wydawnictwo NSiH.
- Rosenzweig, F. (1998). *Gwiazda zbawienia*. Tłum. T. Gadacz. Kraków: Znak.
- Węclawski, T. (1995). *W teologii chodzi o Ciebie*. Kraków: Znak.
- Węclawski, T. (2002). *Gdzie jest Bóg? Małe wprowadzenie do teologii dla tych, którzy nie boją się myśleć*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Węclawski, T. (2007). *Deklaracja*. Pobrano z: <https://www.tygodnikpowszechny.pl/deklaracja-139440> (23.06.2022).
- Węclawski, T. (2008). *Zanikająca opowieść*. Pobrano z: <https://www.tygodnikpowszechny.pl/zanikajaca-opowiesc-133147> (23.06.2022).

Nota o autorze

Mirosław Pawliszyn – dr hab., prof. UWM. Pochodzi z Gliwic, a edukację filozoficzną odebrał w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od 2003 roku pracuje w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Wykładał filozofię na Wydziale Teologii i Wydziale Humanistycznym. Od 2022 roku jest Dyrektorem Instytutu Filozofii. Zainteresowania filozoficzne: współczesna metafizyka, filozofia rosyjska, filozofia religii.

Address for correspondence: ul. Lazurowa 15/28, 10-867 Olsztyn-Jaroty.
E-mail: miroslaw.pawliszyn@uwm.edu.pl.

Cytowanie

Pawliszyn, M. (2023). Fantazmaty „Polaka”, czyli przemyślenia z obszarów egzystencjalnej filozofii religii. *Analiza i Egzystencja*, 61 (1), 113–137. DOI: 10.18276/aie.2023.61-06.